

• 1 •

KARNIA S Helena

Nazywam się Helena Kernas, z domu Czyrek, urodzona 6 lutego 1920 roku w Białobrzegach. Ojciec mój, Fabian, był murarzem. Matka, Maria, nie pracowała, była w domu. W Białobrzegach mieszkaliśmy do 1928 roku. Potem przenieśliśmy się do kolonii Szewary, pow. Rawa Ruska, woj. Łódź. W 1939 roku, jak zaczęła się wojna polsko-niemiecka, Niemców nie widzieliśmy w ogóle. Jedździeliśmy do pobliskiego miasteczka po zakupy - co prawda nic tam nie było ale chodziliśmy tam jeszcze do kościoła. I tam właśnie, 17-go września, widać było już ich samochody. Widać było to przede wszystkim usłyszeć było wszędzie rapa. To sowiecka, ścierająca rapa! Przecież jak oni jechali to usłyszeć ich było już z daleka!

U nas, niedaleko, był szarów. Były tam wspaniałe pensjonaty, obsadzone kwieciami, bardzo zadbane-lepiej niż dziś! Jak Sowieci dostali się tam to nawet nie chcieli się im wejść do ubikacji tylko w pomieszczeniach pensjonatu ~~były tam brzoziakus~~ pensjonaty robili dziurę w podłodze! Wszystko to zniszczyli, nie wiadomo po co.

10 lutego 1940 roku zabrano nas stamtąd.

Dzień ten nie jest wart aby go wspominać, gdyż od tego dnia zaczęła się nasza tułaczka, cierpienia, głód i ciężka praca. Gdyby to było wspomnienie tylko dla mnie, to wolałabym zupełnie wykreślić je z kalendarza, lecz niestety pokolenie nie wiedziało by że coś takiego istniało.

Niby piękny słoneczny ranek, spokojny lecz bardzo mroźny a nikomu z nas przez myśl nie przeszło, że takie nieszczęście wisi nad naszymi głowami. Nagły łomot kołbami do drzwi, przerażający krzyk "odkroń!", wpadający żołdacy do mieszkania i komenda "wstajcie!". Coś przeczytali, najprawdopodobniej eskartenie-treści nie pamiętam. Rodzice nie poczuli się do żadnej winy, a my

młodzi też nie. Było nas oswoje, trzech braci i ja. Wydano rozkaz aby się szybko pakować, gąs nie zabierać, gdyż jest to niedalekie przedsięwzięcie. Nie mieliśmy nawet kawałka chleba gdyż mamusia miała dopiero piec-jak w każdą sobotę. Ubrania nie wzięliśmy wiele, a jak się później okazało, nie nadawało się one na tak straszne syberyjskie mrozy. Władzili rodziców na senie, a my, idąc za nimi, zegnaliśmy ze łzami w oczach nasz dom i nasze nadzieje. Ojciec był osadnikiem, kupił ładną gospodarkę, wybudował nowy dom w którym mieszkaliśmy dwa lata i teraz wszystko to z wielkim bólem trzeba było zostawić, cały inwentarz krowy, konia, Pies jest jak by wyczuł nasze nieszczęście i zaczął wyć więc tatuś uprosił aby go puścić z łańcucha. Dojechaliśmy do szkoły gdzie był punkt zbierczy. Tam zgromadzili ludzi z całej kolonii. Znalazła się tam siostra ze szwagrem i z czworgiem dzieci / 7-mie, 5-cie, 3-letnie i jedno 6-cie miesięczne /, które były lekko ubrane, zupełnie nie przygotowane na taką drogę. Moja siostra była chora i w tej szkole zemdlała - nikt wówczas nie zareagował, lekarza też nie było. Udało się ją ocucić, odraliśmy się wszyscy i wieczorem dojechaliśmy do stacji Horyniec. Wpakowali nas w bydłocze wagony, całe emarsnięte, lód był także na podłodze w środku. Ludzie rozkładali swoje rzeczy, kładli dzieci-jeden jęk, płacz nie do opisania. Nie dostaliśmy nawet kubka ciepłej wody ani kawałka chleba. Na następny dzień, już we Lwowie, przekładawali nas do innych wagonów bydłoczych tylko że rzadziej: drwi z suszawą, okna zabite, po kilka rodzin z dziećmi w jednym wagonie - to miał być komfort czterotygodniowej jazdy. W czasie dalszej podróży dali nam tzw. "zupę" - w kotle było ledwie kilka listków kapusty i dwie rybki plus woda co nazywane "suchą".

Czasem, gdzieś nocą na stacji, otwierali drzwi wagonu i mężczyźni, pod ochroną wychodzili po wodę lub węgiel - w wagonach były już piecyki, ciepło było tylko wokół nich. Zima była bardzo ostro, ludzie zaczęli chorować, dzieci umierać. Matki nie przyznawały się do śmierci dziecka gdyż za wszelką cenę chciały dowieźć je na miejsce przeznaczenia - zmarłe dzieci wyrzucano z wagonów. Potrzeby fizjologiczne załatwiano się przez wyrabaną w podłodze dziurę, za co też niektórych ukarano.

Przejechaliśmy Wołgę i Ural - tak nam mówiono, bo szczelinami przez okna niewiele było można zobaczyć. Pietropawłowsk - - znova nowe nieszczęście. Pociąg stanął przed stacją gdzieś na polu. Dużo było śniegu, drzwi niektórych wagonów były otwarte. Ludzie wyszli, aby rozprostować nogi, wchodziłi pod wagony by załatwić potrzeby fizjologiczne. Nagle parawóz, który był odczepiony, wyjeżdżając po wodę uderzył w wagony. Peruszyły się one i w ten sposób kilka osób zostało bez nóg lub rąk - zawieszono je później do szpitala. W niedzie bra była pierwsza kąpiel od trzech tygodni.

Przez całą drogę ludzie się modlili i śpiewali: "Święty Boże, święty mocny, Zachowaj nas od nieprzyjaciół Sowietu." Gorzkie tałe, przepełnione były goryczą i też były smutnie śpiewane - przypominały Wielki Post, którego wówczas naszym żołądkiem nie trzeba było przypominać. I tak po czterech tygodniach dojechaliśmy do Omska. W Omsku zapakowano nas do samochodów krytych plandeką. Zimno i wiatr, przelatowały dziurami, ludzie stali ściśnięci, gdyż napełniono nas tam ile weszło. Dzieci płakały z głodu i chłodu. Od tego zapachu ropy ludzie mdleli i zwracali - zdawało się, że tej jasy nie będzie końca. Wszystkie rzeczy, które mieliśmy, załadowano do innych samochodów i już nigdy ich nie odzyskaliśmy. Jechaliśmy gnów trzy doby, podczas

których były przerwy na noc, w klubach na podłodze. Portrety Stalina, jakby na ironię, tylko patrzyły na nas, a było ich bardzo dużo. Dojechaliśmy do Tały. Zdawało się, że już nie wytrzymamy tego kiedy zajechały tzw. podwozy gdzie załadowano słabszych a młodsi musieli iść na piechotę. Trwało to szósta dni. Aż po pięciu tygodniach byliśmy na miejscu. Miejscem tym okazał się barak, w lesie oddalonym od wioski o 10 kilometrów. W baraku znajdowało się sześć ponieszczeń z pryczaną z desek. Otrzymaliśmy po jednej desce do spania. W każdym ponieszczeniu było po kilka rodzin. Osoby z dziećmi na pryczy niżej, a bezdzietni nad nimi. Obozem tym dowodził naczelnik i dwóch milicjantów. Jeden z nich o nazwisku Szubin był bardzo groźny. W nocy pomimo zięczenia nie można było spać, ponieważ dokuczały nam wszy i pluskwy. Było tu bardzo zimno, chociaż była to połowa marca. Stworzono brygady i wysłano do pracy, do szynania drzew-tzw. "zagotowka." Dzieci do lat dwunastu wysyłano do "sprzątania lasu"-usuwania gałęzi, palenia ich, wycinania młodych krzewów w głębi lasu, wytyczania nowej drogi. Wyznaczonej normy nikt nie mógł wyrobić, a to dlatego, że ludzie byli już bardzo wycieńczeni i osłabieni. Chleb dawano w małej ilości, tłuszczu, jajym, owoców-w ogóle. Zaczęliśmy zapadać na tzw. kurzą ślepotę. Wówczas ci, którzy jeszcze widzieli, chodzili załadowywać statki drzewem- w nocy. Chory pracowali w dzień.

Po dwóch tygodniach zmarło najmłodsze dziecko mojej siostry. W następnym dzień ona sama. Zmarło już bardzo wielu -pochowani w lesie, kilkanaście metrów od baraków. Sąsiad postradał zmysły-robika się już wiosna a on nie mógł iść na swoje pole i siał zboże, jak w domu. Zatrzał się grzybami, które z głodu nabierał jak popadło. Z wiosną, gdy się zrobiło trochę cieplej i przez całe lato dokuczały nam bardzo komary. W dzień i w nocy jakiegoś małe muszki wchodziły do oczu i ussu, dzieci miały aż powygry-

-sane rany. Nie pomagało nawet stałe podtrzymywanie dymu w okół baraku z różnych nieczystości (końskie łajno). Ponieważ warunki były nie do zniesienia, wydano polecenie na budowę nowych baraków aby każda rodzina mogła mieć swoją izbę. Budowano je nad rzeką Jawą. Wodę czerpaliśmy właśnie z tej rzeki, którą trzeba było nosić zarówno zimą jak i latem. Oświecało się szczepami ponieważ nikt nie miał lampy i nafty.

Młodzież była wysyłana do pracy w odległości około 30 km. W zimie do pracy w tartaku, w lesie. Latem dziewczęta wysyłano do koszenia traw, gdzie warunki też były okropne. Nie-
szkażyliśmy wtedy w szalaszach z trawy i wysnaczano zawsze normę której nie można było wykonać. Często nie dowożono chleba, nawet tego "pajdka" który przysługiwał, tośmy zbierały grzyby, piekły na patyku i bez soli, na pół surowe sjadaly. Trwało to tak całe lato. W październiku spadł pierwszy śnieg, który stajał, dopiero na wiosnę. W lutym 1941 roku umiera z wycieńczenia mój ojciec. W tym samym roku, w grudniu zmarł mój osiemnastoletni brat. Prawie połowa ludzi już odeszła - zrobiło się jeszcze smutniej, z trwogą, że teraz na pewno będzie kolej na nas. Dwóch synków siostry też zmarło. Z Uralu dostaliśmy wiadomość, że następna siostra, szwagier i czworo dzieci też już nie żyją. Z mojej rodziny, już tam w tajdze, zostało 11 osób. W sąsiadów również było podobnie. Tak więc przebywaliśmy w tym obozie cały 1941 rok i 22.06 1941 wybuchła wojna niemiecko-sowiecka. Pamiętam, że wylała u nas wtedy rzeka - zalała wszystko. Później dowiedzieliśmy się, że Sikorski ze Stalinem zawarł jakąś umowę i że będziemy zwolnieni z tych łagrów. Było to dla nas doprawdy wielkie szczęście. Szukajemy więc wtedy sanki, bracia - dwóch mi tylko zostało - zalamowali na nie nasz cały "dobytek": jeden garnek i trzy żyłki. Posadziliśmy jeszcze na to mamę i uciekliśmy zstamtąd.

Niby nikt już nas tam nie trzymał ale nie swalnialiśmy się u nikogo i nikogo nie powiadomiliśmy więc trzeba było to jakoś zrobić. Tym bardziej, że spieszyliśmy się bardzo. To był chyba marzec 1942 roku. Nasz obóz był za Irtyszem i gdyby Irtysz restował to nigdy nie dostaliśmy się byli na drugi brzeg - - póki był zamarsznięty, trzeba było przejść na drugi brzeg. Do Tiwriku, najbliższej miejscowości, było 15 kilometrów. Była to nasza miejscowość powiatowa. Dostaliśmy się tam w przeciągu jednego dnia i tam przenocowaliśmy. W taki właśnie sposób wyjeżdżało z obozu po kilka rodzin każdego dnia. Każda z nich jechała inną drogą a to z kolei dlatego, że gdyby jechali jedną, tą samą drogą to nie przeszliby - po wsiach byłoby za dużo ludzi i nie mogliby się wszyscy wyżywić. Ludziom tamtejszym jesteśmy bardzo wdzięczni dlatego, że gdy przyjeżdżaliśmy to kładliśmy się wszędzie, zawsze na tej sieni (czasem była to podłoga) no i tego "kapatoczku", czyli gorącej wody nam dali. Jak widzieli, że już naprawdę nic nie mamy - oni też byli bardzo biedni - to dali jakiś kawałeczek chleba albo tego ziemniaka. Jako że mama była osobą starszą to nie raz poszliśmy prosić o "kartoszkę" - tak właśnie musieliśmy zebrać. Wszyscy ci, którzy mieszkają na Syberii to są ludzie wywiezieni - z głębi Rosji, Ukrainy, Białorusi, za różne przewinienia. Widocznie właśnie dlatego bardzo dobrze rozumieli nasze położenie. Było już po 15-tym marca ale noce nadal były bardzo zimne. Tak więc, poprzez kolejne wioski aż do stacji Nazywajówka. Chcieliśmy koniecznie dostać się do jakiegokolwiek polskiej placówki aby porozmawiać z bardziej światłymi Polakami. Mówiliśmy ludziom, że chcemy dojść do "żelaznej drogi" i oni nas kierowali. W sumie przebyliśmy około 500 kilometrów. W drodze byliśmy cały miesiąc, codziennie w innym domu, na innej

podłódze. W międzyczasie, użyczono nam łazni dzięki czemu mogliśmy się wykapać. W Nazywajówce spotkaliśmy się z jedną rodziną z Przemysła. Nie wiem niestety, skąd oni się tam zjawili. Załatwili z jakimś kolejarzem żeby wsiadać do pociągu bez biletu i jechać do Nowosybirska, gdzie były polska placówka. Nazywajówka znajdowała się przed Omskiem a z Omska to był jeszcze kawał drogi! Gdy tak jechaliśmy, ktoś pukał do drzwi i pytał: "Kto jedzie?" - a my bez biletów - więc odpowiadaliśmy: "Evakuirowani z Leningradu", ich wtedy dużo jechało i w ten sposób podszywaliśmy się pod tych uciekinierów. Do tego Nowosybirska jechaliśmy se trzy dni to co nam dali na drogę to zjedliśmy na miejscu i ja do dzisiaj nie wiem, co my przez te trzy dni jedliśmy! Przecież nie mieliśmy niczego! Nie wiem! Gdy dojechaliśmy na miejsce okazało się, że rzeczywiście była tam polska placówka, która znajdowała się koło stacji. Tam też mieszkaliśmy. Było tam bardzo dużo ludzi, przesuwano nas z kąta w kąt, nie było żadnego porządku, każdy leżał gdzie popadnie - tłumy! Potem okazało się, że trzeba mieć przepustkę z łazni - "bani" jak to oni nazywali. Poszłam więc z mamą do tej łazni i stałyśmy dzień, noc, dzień i dopiero na drugą noc wykapałyśmy się. Bracia w tym czasie pilnowali naszego majątku i później oni poszli się kąpać - trwało to w ten sposób trzy dni! W polskiej placówce powiedzieli nam, że nie mają co z nami zrobić, że jest jeszcze wojna, że jeszcze nic nie ma i musimy jechać tam, skąd przyjechaliśmy. A my w płacz! "Jak to? To my tyle do was jechaliśmy, z taką nadzieją, myśleliśmy że nas chociaż pocieszycie, że może coś nam powiecie, coś poradzicie a wy nam każecie wracać z powrotem?!" NO, ale już nie do lasów, w żadnym wypadku. Zresztą nie było po co. Ale stamtąd właśnie, z tego Nowosybirska, kierowano

mężczyzna do Armii Andersa i ci chłopcy,którzy mogli to zgłasali się. Myśmy jednak nie mogli bo tu przecież znajdowała się nasza matka i braciom śal było zostawić ją bez opieki. Tak więc razem wróciliśmy do tej pierwszej stacji - Nasywajówki. Tam też nic nie było ale jakoś ta stacja wydawała nam się sympatyczna - ci ludzie,ten kolejarz co nam ułatwił przejazd,dał herbaty i dobre słowo powiedział.Więc gdy wróciliśmy trzeba było rozglądać się za pracą. Osiem kilometrów od stacji był kolchoz Michajłówka. Z nami była rodzina Chmielów - dwóch braci,trzy siostry,ojciec i matka. Nas było dwoje---- troje - dwóch braci i ja oraz nasza matka. Więc w takim kolchozie osiem rąk do pracy to było bardzo dużo i z chęcią przyjęli nas tam do pracy. No i jak to wiosną,to na traktory,to na kombajny,to gdzieś tam - wszystko co trzeba to się robiło. Ale co z tego? Napracowaliśmy się,napracowaliśmy się,przyszła jesień i nic nam sat to nie dali! Kobiety były tu same bo wszyscy mężczyźni poszli do wojska więc brat co nieco dostał u ludzi gdy trzeba było coś skosić lub drzewa narąbać - trochę mleka,siemniaka jakiegos,kawałek chleba... I tym żyliśmy. Przez zimą jakoś tam przetrzyliśmy. Swojego domu nie mieliśmy. Cały ten czas przespaliśmy u tych niektórych dobrych ludzi na podłodze. Gdy przyszła znow wiosna,jeszcze były przymrozki, poszliśmy do pracy. Kopaliśmy kanały bo gdzieś tam przeprowadzano roboty melioracyjne - osuszaliśmy torf i gdy wyschło kopaliśmy te rowy. I tak przez cały rok. Stamtąd właśnie brali nas na te paszporty ale nikt nie wziął ich. Dwie rodziny to nawet za karę wyrzucano z baraku - to zrobili oni sobie taki szałas,nakryli liśćmi i tak mieszkali, czasem zerwali sobie kapustę na polu ... Zrobili tak aby dać nam nauczkę że to samo stanie się później z nami jeżeli im odmówimy.

Potem przyszła wiadomość, że powstaje polska armia i wszyscy chłopcy idą do wojska. Bardzo się ucieszyli: "może to już bliżej Polski - zginieć to zginieć, to życie jakie tu było, to było wszystko jedno." I dwóch moich braci poszło do wojska. Przeszli od Lenino do Berlina. Myśmy jeszcze trochę zostali na tym terenie. Ja pracowałam sama a mama czasem coś pomagała w kuchni lub coś sprzątała no i chłopczyk jednej siostry został z nami bo jak szwagier szedł do wojska to go do nas podrzucił. I tak było nas troje. Ja sama nie mogłam zapracować na jedzenie dla nas wszystkich więc mama czasami przynosiła z kuchni obierki po ziemniakach, suszyła je i robiła z nich placki. Czasem też poszła z panią Chmielową na pole i wyłuskiwała trochę tych ziarenek zboża - i te na leżące, żeby nikt nie zobaczył bo bardzo za to surowo karano. Tak właśnie żyliśmy. No i na tę drogę szykowałam jedzenie bo miałśmy uciekać stamtąd. Upiekłam więc tych parę placków i wsiadliśmy znów do pociągu. Pojechaliśmy do Ulianowska, koło Omska, nad Irtysz. Wioska była bogatsza od innych, był też duży kolchoz. Byli z nas bardzo zadowoleni bo było nas dwanaście dziewcząt a nie było rąk do pracy - wszystko w wojsku. Zastrudniono nas do wszystkich robót. Co tylko trzeba było zrobić to wysyłano tam nas. Siadaliśmy, oraaliśmy, bronowali, kombajny i traktory, zwoziłyśmy siano, oprzątałyśmy sianą bydło w bazie - wszystkie najgorsze prace. Pewnego razu przyjechała komisja. Niektóre z nas zostawała na bazie oprzątać bydło. Wtedy właśnie ja razem z koleżanką oprzątałyśmy takie już starsze cielęta. Nie wiem czy dawałyśmy za mało siana, słomy czy coś innego ale one bardzo się brudziły, trzeba było je myć, więc wszystko to na nich pozasychało. Więc gdy miała się pojawić ta komisja wszystkie zaczęłyśmy ściągać to, co na nich pozasychało i takśmy przrywały im

tę skórę, że zostały gołe tyłki. Gdy przyszedł przewodniczący kołchozowców zaczął na nas strasznie krzyknąć: " Co wyście tu zrobili?! Tu przecież komisja przyjeżdża! ". Człowiek był wtedy młody i sbytnio się nie przejmował - nie odezwałyśmy się wcale. Za plecami trochę nawet śmiałyśmy się. Co oni nam mogli powiedzieć, komisja jak zobaczyła wszystko to zgani ich, że oni do tego dopuścili, nie my - przecież kontrolowano ich nie nas. Był straszny rwetes. Strasznie krzyknęli o tę pozdzieraną skórę. Mówili nam wtedy: " Jak swojego ucha nie uwidzisz, tak Polacy nie uwidzisz! ". Ale nam już zakatwione papiery i miałyśmy jechać do Polski więc nie przejmowałyśmy się wcale. Zresztą tu było już trochę lepiej. Za całe lato i całą zimę pracy dali nam wrek pszenicy ale pech chciał, że go nam ukradli! No i rób co chcesz, tyj jak chcesz! Też nas tu rozwozili po brygadach - mama w wiosce a ja 15 kilometrów dalej, w polu. Chłopaka oddaliśmy do Domu Dziecka - no bo co z nim zrobić? Czasami dostawało się listy od braci - bardzo nas pocieszały. Największą radość była jak już miałyśmy szczepienie przed wyjazdem - wiadomo wtedy było, że coś się ruszyło. Takiej radości to nie da się opisać.

Kołchoznymi podwodami zawieźli nas do Omska. Tam dostałyśmy na drogę jakieś puszki, ryby, mleko w proszku z paczek amerykańskich. Potem dojechałyśmy do Przemysła a stamtąd na Pomorze, znów do kołchozów! Boże Święty!

Początkowo jak się przyjechało, było bardzo ciężko. Nikt się nami nie szał. Mieszkań nie było bo to był już 1946 rok i wszystko było już pozajmowane.

Najgorzej wtedy bolało to, że nikt nie wspominał nawet o tych naszych cierpieniach - dlaczego? Jak gdyby nic się nie stało!

Wielcy przyjaciele jeden z drugim, tyle ludzi zginęło, tylu
ludzi umęczeni i nic się nie stało ?!

Jak można było być w takim zakłamaniu ... ?

Helena Hornes (Czyżak)

Jak Cię przywitaś Ojczyzno droga,
Gdy Cię już czuję i widzę prawie,
Kiedy przekroczę Twą granicę nogą,
Więc że z zachwytem, jak Cię dziś nazwę ?

Ty rysowałaś się w myślach moich,
Przez calutenkie sześć lat niewoli,
Przyjm pozdrowienia dzisiaj od swoich,
Którzy wracają z ciężkiej niedoli.

Z daleka patrzę na te zagony,
Bo tak powoli nasz transport rusza,
W duszy odczuwam rodzinne strony,
Więc u każdego się serce wzrusza.

Bo wnet już polskie miasta i wioski,
Bo wnet z rodziną się sobą czymy,
Zrzucimy dawne sybirskie troski,
I już po polsku tu żyć będziemy.

Polskie nam będzie słońce świeciło,
Cała przyroda, piękna wokoło,
Z radości serce mocniej zabiło,
Przeżyłam Sybir, wracam wesoło.

Więc witaj Polsko Ojczyzno nasza,
Gdyż sny, marzenia, dziś się spełniają,
Twoje granice łąza szczęścia zrasza,
Przyjmij Ojczyzno tych, co wracają!

1 9 4 0 rok

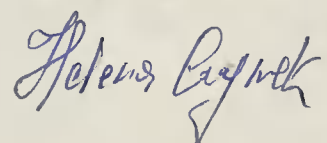
Ktokolwiek notesiku wezmie cię do ręki,

Temu wspomnisz chociaż w Syberii nie bywałeś,

Głody, chłody, troski, także wszystkie męki,

Jak tu, każdy Polak, w tych tajgach przeżywał.

Czyrek Helena

A handwritten signature in cursive script, reading "Helena Czyrek". The signature is written in dark ink and is positioned below the typed name.

SYBIR

Ja, gdy dzieckiem byłam, chodziłam do szkoły,
Słyszałam ja o nim, lecz to głucho brzmiało,
Nie wiedziałam, że on jest taki niewesoły,
Bo wyobrażenia o nim miałam mało.

Słyszałam, że dawniej to nasi przodkowie,
Tu na ciężkie prace byli wysyłani,
Więcej, to ja nie miałam wtedy w swej głowie,
Że są na tułaczkę, głód i śmierć skazani.

A dzisiaj, a dzisiaj trudno wypowiedzieć,
Ani też opisać me pióro nie może,
Bo w Sybirskich lasach i ja muszę siedzieć.
Co dzień, z trudem, po Sybirskim brodzić borze.

I przodków tęsknota i mnie dzisiaj gnębi,
Serce me rozrywa, rozpacz wielka gości,
Rozsiane mogiły sybirski wiatr ziębi,
Przyjmijcie przodkowie dziś też moje kości.
Bo nie wiem czy będę mogła wszystko przeżyć,
Zgasną iskrę nadziei w swym sercu rozniecić.
Lecz choć jestem tutaj, jednak muszę wierzyć,
Że ten biały orzeł, jeszcze kiedyś wzleci.

KTO MI POWIE?

Sybirska tajgo powiedz choć słowo,
Gdy jeszcze kroplę nadziei rzucę,
By ją rozpalić znowu na nowo
Powiedz, czy kiedy jeszcze powrócę ?

Może ty sybirska śnieżna zawiejo,
Istare sosny w takt szumicie,
Czy w powrocie mam mieć nadzieję,
O lepszej doli, czy dla mnie śnicie ?

Może ty wietrze w okno bijesz,
W ten pochylony barak tu w lesie,
Czy słowo " wrócisz" kiedy zawyjesz ?
Czekam w przyszłości co mi przyniesiesz.

Lecz dookoła tylko pustkowie,
I odpowiedzieć mi nikt nie może,
Chociaż się to mieści w krótkim słowie
Wierzę, że wszystko jest w woli Bożej.

20.12 1940 rok

księżycowa to noc mroźna,
Tylko słychać że wilk wyje,
Widać komuś chwila groźna,
On czyha na życie czyjeś.

Lecz nikogo tu nie znajdzie,
Prócz Polaka, który spieszy,
Bo do domu kiedyż zajdzie,
By rodzinę swą pocieszyć.

Gdyż w wkieszeni może niesie,
Swoim dzieciom trochę chleba,
Obojętne jemu życie,
Kiedy wzywa go potrzeba.

Nieraz idzie biedny Polak,
Całutenką prawie noc,
Ale wilki go nie zjedzą,
Bo nad nim jest Boska moc.

TęSKNOTA

Kiedyż ja ciebie zobaczę,
Ty moja ziemię rodzona,
Tak woła serce tułacze,
Tak woła dusza stęskniona.

I tylko jedno wołanie,
Usłyszeć można wkoło,
Tu w tych sybiryjskich lasach.
Gdzie smutno nie wesoło.

Kiedyż ja cię zobaczę,
Przepiękny polski lesie ?
Tam gdzie śpiewanie ptasząt,
Codziennie echo niesie.

Te piękne nasze góry 66
Co ciągną się hen w dal,
Wysokie ponad chmury
Żal mi ich, żal, och żal !

Kiedyż, och kiedyż usłyszę,
Ja z polskiej wieży dzwon,
Codziennie się kołysze,
Polaków woła on.

Kiedyż mnie też zawoła,
Do naszych świątyń progu,
By za przeżyłą niewolę
Tam podziękować Bogu

Kiedyż ach kiedyż przejdą
Tą miedzą pośród pola,
Gdzie są zbożowe łany,
Gdzie świeża czarna rola.

Tam gdzie kwitną bławaty,
Powoje i kłakole,
Ach kiedyż ja też pójdę,
W to piękne nasze pole.

Kiedyż ja też odpocznę,
W tym naszym pięknym sadzie,

Gdzie grusze i jabłonie
Stoją wrzędem w paradzie.

Czy ja też zjem owoców
Z jabłoni i gruszy ?
Nie wiem_ó chociaż pragnę
Tego z całej duszy.

Kiedyż ja też usiądę, przy tym rodzinnym stole
I zjem ja polskiej zupy, ale zjem już dowoli!

Polski kawałek chleba,
Co nie będzie ważony,
Ach kiedyż ja powrócę
W rodzinne swoje strony.

Kiedyż zabły śnie wolność
Nareszcie nam tułaczom,
Bo gdy o niej pomyślę
Z żalu serce zapłacze.

Kiedyż się skończy ta nasza niedola,
Ojczy nasz, któryś w niebie, dziej się Twoja wola.

WYGNANIE

Pomiędzy lasy i ciemne bory,
Między śniegowej burzy zawieji,
I w dnie pochmurne, w ciemne wieczory,
Żyje tam człowiek tylko z nadzieji.

Widać, że jest on bardzo zmęczony,
Bo taki blady, choć jeszcze młody.
Bije nadzieją, gdy jest spragniony,
Tę, że nadejdą chwile swobody.

Pokarmem jego także nadzieja
Która go krzepi w jego cierpieniach,
Że wnet dni wolności zajaśnieją
Polak-wygnaniec, wyjdzie z więzienia.

2
O Dziecię Jezu, co leżysz w żłobie,
Wyciągnij rączki, ku światła krańcom,
Dziś naród cały, spieszy ku Tobie,
Ty nam błogosław, biednym wygnańcom.

Ulżyj nam w troskach, w pracach, w trudzie.
Błogosław starszych, błogosław dzieci,
Dajże nam wytrwać w tej naszej biedzie,
Takie błaganie dziś do Cię leci.

Tam w Betlejemskim żłobie na sianie,
Leżysz i patrzysz, nasz Jezu drogi,
Przyjmujesz hołdy, nasz miły Panie
W dniu tak radosnym w tej chwili błogiej.

Cóż my Ci damy biedni wygnańcy,
Na obcej ziemi, tu na Sybirze,
My najbiedniejsi teraz Polacy,
Co my zrównamy kadzidłu, mirze ?

Jedna kza szczęścia, lecz żalu wiele,
Biedni wygnańcy niesiemy wraz,
Gdy inni dzisiaj czczą Cię w kościele,
To Ty przy pracy wysłuchaj nas.

1.02.1940.

Z pośród wichrów i wielkiej śniegowej zawieji,
Kto z Polaków przebywa w Sybirskiej niedoli,
Lecz nikt nie wie, co dziś w sercu mym się dzieje
Jakże moje serce z żalu mnie boli.

Gdy patrzę na pagórek w południową stronę,
Gdzie tyle płaczących, smutnych brzózek stoi,
Wspomnienie to przeżyłe me życie odsłoni,
Bo tam na pagórku, tam są skarby moje.

Tam pod ciemną ziemią i cichej mogile,
Tam leży mój ojciec ,gdyż zasnął na wieki,
Pożegnał nas biedny, nie na małą chwilę.
I nas pozostawił, bez żadnej opieki.

Pierwszego lutego swe życie zakończył,
Do dziś nasze serca żałoba okrywa,
I to już na zawsze się z nami rozłączył,
Do dziś naszą rodziną żałobę przeżywa.

Od małego dziecka pracował On dla nas,
Ażeby wychować wszystkie swoje dzieci,
Jakąż że zapłatę otrzymuje od nas,
Staruszek umiera na dalekim świecie.

Nie doczekał byśmy mu się odwdzięczyli,
Lecz tutaj umiera na ruskim tapczanie.
Ale nam w pamięci będą zawsze żyli,
A im pokój wieczny dajże dobry Panie.

WSPOMNIENIE

Gdy przypomne sobie te minione chwile,
Które ja spędzałam w swej rodzinnej chatce,
Dzisiaj na obczyźnie wspominam to mile,
Żyłam ja jak ptaszę przy ojcu i matce.

Głodu ja nie znałam ani żadnej troski,
Wszystko otrzymałam, co mi było trzeba.
Ojciec umarł, oddał mnie opiece boskiej,
Dziś ciężko pracuję na kawałek chleba.

MODLITWA WYGNAŃCA

OMaryjo Matko co jesteś w niebie,
Biedny wygnaniec woła do Ciebie,
I swoje serce do ciebie wznosi,
Błogosławieństwa dla siebie prosi.

Dajże nam wytrwać o Matko droga,
Przechodzić mężnie drogą cierpienia.
Utwierdzaj w wierze, prowadz do Boga,
Daj nam doczekać do wyzwolenia.

Maryjo widzisz dzieci swoje,
Co na sybirze tak się tułają,
Wspomnij że na nich, wszak to są twoje
Od Cię pomocy tylko czekają.

Ty znasz co boleść Matko jedyna,
O wiele więcej Tyś wycierpiała.
Ty coś na krzyżu widziała syna,
Prosimy abys nam Ty wybaczyła.

By rozproszone te dzieci Twoje,
Znów się znalazły w ojczystym progu,
By za przeżyte trudy i żnoje,
W świątyniach polskich, dziękować Bogu.

- - - - -
7.02.1941.

Cichy zimowy wieczór w barakowej komnacie,
Siedzę lecz nie czuję się jak w rodzinnej swej chacie.

Chociaż nie jestem sama, pełna obcych ludzi,
Jednak mi nie wesoło, bardzo mi się nudzi.

Lampa tu ciemna świeci a ja siedzę i piszę,
Chociaż dookoła hałas, niczego nie słyszę.

Bo te moje myśli są tam skierowane,
Gdzie mają Ojczyzna ma strony kochane.

Z jedną myślą ja wstaje i z tą spać się kładę,
Ciągłe myślę, kiedy ja z tej niewoli wyjadę.

Kończę i z tą myślą też się spać położę,
Ale lepsze jutro daj mi Boże.

ŚMIERĆ

O straszna wiedzmo co pędzisz szybko,
Z domu do domu, z kraju do kraju,
Odwiedzasz biednych, bierzesz bogatych,
Choć cię nie proszą i nie czekają.

I do nas także tutaj trafiłaś,
Choć my daleko tak zajechali,
W naszym osiedlu już zagościłaś,
Twoją zdobyczą wielcy i mali.

Gościsz ty tutaj, wszystkich ~~zabijasz~~ zabierasz,
Męża od żony, matkę od dzieci,
Z polski naród tak poniewierasz,
Nieuproszoną jesteś na świecie.

Naszą rodzinę często odwiedzasz,
Wzięłaś dwie siostry, ich dzieci małe,
Drogię Ojca, młodzińca brata,
Wyrwasz od nas wszastkich siłą.

Nikt cię nie lubi, suchy potworze,
I każdy by cię wygnał od proga,
Ale i tu są wyroki Boże,
Wiemy, że bierzesz ich z woli Boga.

— — —

Jak straszne jest każdemu, o śmierci wspomnienie,
Jak przerażający jest wieczności próg,
Gdy już cię pochłaniają śmiertelne cienie,
Kiedy bliski i ciemny czeka na cię grób.

Wtedy to każdego ogarnia tęsknota,
Od światła i jego nikczemności stroni,
Bo największą rozpacz w tej chwili nim miota,
Gdy myślą w minione swe życie pogoni.

Gdy sobie przypomni te minione chwile,
I tak zmarnowane te młode lata,
Kiedy to opuścił dobrego aż tyle,
A tylko używał nikczemności świata.

Głosu nawoływań on nigdy nie słyszał,
Że kiedyś śmierć przyjdzie że wszystko przeminie,
Lecz w rozkoszach światła tego się kołysał,
Aż dopiero widzi w ostatniej godzinie.

Kiedy w jego rękę, która zimna, drżąca,
Dają mu gromnicę, obronę jedyną,
Ona gromi burze, ona tak płonąca
Cieszy go i koi w ostatniej godzinie.

Ona zda się mówić , że Bóg miłosierny,
Że jest litościwy , że wszystko przebaczy,
Itemu co mu był całe życie wierny,
I temu co teraz na winy zapłacze.

Nie jeden umierając, mówi tylko sobie,
By mu Pan na chwilę choć życie Przydłużył,
I mówi, och będę ~~służył~~ służył tylko Tobie,
Ach Panie ja będę służył tylko Tobie.

Ale już za późno nie na to już czas,
Miałeś ty przecież na to, tak długie lata,
A teraz zabieraj ze sobą co masz,
I zdawaj rachunek , jak użyłeś świata.

WYPADEK (25.11.1942.)

W pomrokach ciemnej nocy,
W pośród Sybirskich śniegów,
I wśród zawieji mocy,
Jedziem w powolnym biegu.

Konie powoli jada,
Zmęczone ,widać ony
A może to ich wada ?
Nad nami ani wrony,
nie widać,ani zająca,
Pośród Sybirskich lasów,
ze strachu aż gorąco,
Wśród wichrów i hałasów.

I jedziem coraz dalej,za tym kawałkiem chleba,
Myśląc czy świat się wali, wzdychamy często do nieba.
Wołając Boże,Boże,
Ty widzisz naszą nędzę,
Ze żalu aż się trwożę,
Gdyż wielce tu nas pędzą.

Już jedziem poprzez wioskę,
Gdzieniegdzie światła świeci,
Widać tu ludzką troskę,
Iż nędznie tu życie leci.

Wioskę my już minęli,
Wjeżdżamy w ciemny las,
W tej chwili wiatrem wionęło,
I z góry jakby trzaśł.

Jak w przepaść my jedziemy,
Oczy nam śniegiem zawiąło,
Myślałam ,że zginiemy,
Jak nigdy tak się stało.

Sanki się razem zjechały,
Myśmy wszystkie spadły .
Myślałam,że zginiemy,
Myślałam,żeśmy przepadły.

Nade mną końskie kopyta,
Ja chcę uciekać ,nie mogę,
Nie słyszę,kto o co pyta,
Koń o mnie zawadził nogą.

I upadł na mnie kolanami,
A ja ledwie co sapię,
Błagam ratujcie!Bóg nad nami,
Ratuję się i łapię.

Myślałam,że już po mnie,
Ze strachu ledwie żyłam,
Lecz Bóg pamiętał o mnie,
Więc ten wiersz ułożyłam.

I pragnę mu dziękować,przez całe życie swoje,
Choć nie mam czego żałować, jednak umierać się boję.
Tutaj między lasami,daleko na obczyźnie,
O Boże daj mi doczekać ,umrzeć w swojej ojczyźnie !

ADWENT (1.12.1942.)

Nadszedł już adwent,czas oczekiwania,
Przez wszystkie narody,na przyjście z niebios Pana.

Po dziś dzień tę pamiątkę nasz naród obchodzi,
Ciągłe patrzy na wschód, czy gwiazda nie wschodzi.

Lecz my tu na wygnaniu ,dłuższy adwent mamy,
I na ową gwiazdę, dwa lata czekamy.

Każdy z nas wpatrzony jest tylko w przestworza,
Ach kiedyż nam zabłyśnie już wolności zorza.

Kiedy wyjdzie ta gwiazda,spoza czarnej chmury,
Czy ten wietrzyk doleci za Uralskie góry?

Wolność,ty droga my na Cię czekamy,
Przez ciebie,my tylko długi i adwenty mamy.

Kiedyż,że się skończy czas oczekiwania,
Kiedy ty nas weźmiesz ,Ojczyzno kochana!

I przytulisz do łona ,jako swoje dzieci,
Ku Tobie ma ziemię,moje serce leci.

Ku Tobie ma dusza leci utęskniona,
Proszę w tym adwencie abyś wyzwoloną
Ojczyznę zesłała.

- - - - -

Dzisiaj wigilia, gdy całe niebo zda się weselić,
Biedni wygnańcy tu na Sybirze,radością tą nie mogą się dzielić.

Gdy w naszej ojczyźnie nasza familia,
Przy wigilijnym stole zasiada,
I jak co roku,tak też i dzisiaj,
Sobie tak miłe życzenia składa.

Przy tej choince tak oświetlonej,
Každy się opłatkami dzisiaj zadziela.
Choć wielka radość,lecz także i smutek,
Bo polski naród się poniewiera.

Tam został ojciec a tu są dzieci,
A biedna matka może nie żyje,
I dziś każdemu smutna myśl leci,
I chociaż radość ta z nieba bije.

To jednak smutno w naszej ojczyźnie,
A jeszcze smutniej nam na wygnaniu,
Tamci pokłonią się dziś dziecinie,
A my nie możemy się kłaniać Panu.

Tam na pasterkę się lud spieszy,
Do tych kościołów polskich gromadą,
A nas wygnańców, kto tu pocieszysz ?
Nikt-ni opłatkami ni jaką radą.

Bo my do pracy dzisiaj iść mamy,
O Dziecię Jezu Ty pociesz nas,
My Tobie w myśli pokłon oddamy,
Przemień o Jezu smutny ten czas.

13.05.1943 rok

Majowy cichy wieczór, siedzę w domu i myślę-
Chciałabym gdzieś napisać, lecz gdzie ja ten list wyślę ?

Majowy cichy wieczór, księżyc świeci na mieście,
A ja myślę i wzdycham ma ojczyzno do ciebie.

Wyrwali tobie dzieci, wypędzili ich w dal,
Ty moja polska ziemi, żal mi Cię, żal ach żal.

Gdy w majowe wieczory pachniały bzy, jaśminy,
Snem spokojnym zasypiał, człowiek każdej rodziny.

Kiedy śpiewy skowronka, ze snu nas budziły,
Przepiękny maju, jakiś był miły.

Teraz na obczyźnie śnimy tylko o tem,
Ach ty Polski maju byłeś dla nas złotym .

Chociaż i tutaj maj jest, i też słońce świeci,
Lecz ojczyzno, ku Tobie moje serce leci.

To serce wygnańcze, tej polskiej dziewczyny,
Życzę ja ci każdej chwili i godziny.

Prosząc Boga, wnoszę oczy tam w przestworza,
Wstań-Polsko, Ojczyzno, podnieś się z łoża.

Niechże Bóg litościwy o Tobie pamięta,
Byś stała i na wieki nieugięta była.

OJCZYZNA (18.06.1943)

O Polsko, ziemi moja rodzona,
Biedne twe dziecię, tęskni za Tobą.
Ku tobie dusza leci utęskniona,
Serce okryte me dziś żałobą.

Ja polskie dziewczę, tu na wygnaniu,
Śnię ja o tobie i dniem, i nocą,
Dziś zatruwają życie w zaraniu,
Bo nas wywieźli tutaj przemocą.

O Polsku, Matko, wyciągnij ręce,
Wez rozproszone te dzieci Twoje,
Niech przyjdzie dzisiaj kres naszej męce,
Zakończ tryumfem trzyletnie boje.

O ROKU STARY (31.12.1944.)

Kiedy u schyłku istnienia twego,
Gdy już siwizna okryła twe czoło,
Gdy już przeżyłam tak dużo złego,
Popatrz raz jeszcze, lecz już wesoło.

Jakież wspomnienia mi dziś zostają,
Gdy już odchodzisz od nas, w zaświaty,
Gdy byłam z tymi, którzy wołają,
Wróc że się do nas, by zrywać kwiaty,
szczęścia, słodczy, wiele rozkoszy, które
powinny być w młodym wieku,
Dziś tych okrzyków to ja nie znoszę,
Więc roku stary nie wstrzymuj w biegu.

Nic ja dobrego, od Cię nie miałam,
tylko wokoło z tajgi wiatr wieje,
żadnej radości tu nie zaznałam,
tylko, że jednak jeszcze nadzieji choć odrobinę
w sercu się rodzi, której nie można warazić słowy,
że z nowym Rokiem powrót nadchodzi,
że nam przyniesie dużo Rok nowy.

- - - - -
13.05.1945.

Mówią, że trzynasty, to fatalny dzień,
I ja temu teraz sama uwierzyłam,
Trzynastego mają nie złodziejski cień,
Ale rzeczywista kradzież u nas była.

Gdy po ciężkiej pracy, my spokojnie śpimy,
To jakiś zły człowiek, po cichu się skrada.
I o czymś podobnym my nawet nie śnimy,
że co najważniejsze, to nam dziś przepada.

Ten worek pszenicy, co go tylko mamy,
na nic płacz i lament, gdy wstajemy z rana,
jakże dalej w życiu radę sobie damy,
ostatnią nadzieja, jest nam dziś zabrana.

Czy jesteś bez serca, okrutny człowieku,
Nie patrzysz na nędzę, która nas dziś czeka,
ażebys spokoju nie zaznał na wieki,
Bo ty już okradłeś nie jednego człowieka.

Za to ty masz tytuł, haniebny od ludzi,
choć ci ciągle kradniesz, ale głodnym będziesz,
Bo po dniu przespanym ze strachem się budzisz,
Na cię, czapka gore, gdzie tylko usiądziesz.

Chociaż może teraz nie dasz się przekonać
Wiedz, że cudzą krzywdą na dobre nie wyjdzie,
Bo ci kiedyś ciężko będzie nawet skonać,
ten worek pszenicy, dławił cię będzie.

KOŁCHOZ (20.06.1945.)

Aby zapoznać kołchozną pracę,
trzeba pobywać samemu tam,
Choć co napiszę to nic nie stracę,
Bo na kołchozie, dobrze się znam.

Wspólna to praca i jest całej wioski,
Dużo hektarów zasiewać trzeba,
Trzeba o wszystko wszystkim się troszczyć,
" Bo gosudarstwu to nada chleba ".

Więc norma cała codzien być musi,
Orać, bronować, także siać wiosną.
Każda z nas umie, bo tu na Ruśi,
TO " udawnice " z Polek wyrosną.

Chociaż się guzik często przeszywa,
Aby spódnica nie spadła z bioder,
Musi być zwinna i zawsze żywa
By nie mówili, że z nas ktoś " łoder ",
Chociaż się prawie i nie śpi nigdy,
Bo dniem i nocą pracować trzeba,
Więc ciągle w ręku grabie i widły.
" Bo gosudarstwu to nada chleba "

Więc siano w sterty wozimy latem,
Hurkot traktorów też nas nie minie,
Nie kończy jednak wszystko się na tem,
Bo będziemy także wozili w zimie.

I dzień w dzień jedziem my w ten step głuchy,
By przywieźć trochę na bazę słomy.
I w ten wiatr straszny i mróz tensuchy,
Daleko od nas są nasze domy.

I gdy na wiosnę znów na brygadę,
Chromy brygadier zawoła nas,
Z bieda lecz sobie dajemy radę,
Bo może to już ostatni raz.

O swej "kulturze" my pamiętamy,
Więc ją nosimy na plecach wciąż,
Chleb najważniejszy to go zjadamy,
Łyżkę, kociołek też trzeba wziąć,

Bo gdy w ogonku nieraz staniemy,
BY nie być jak ten żołnierz bez broni,
Na miskę " supu my połączamy ",
Ten wspólny kocioł od śmierci chroni.

Więc kto kołchozu nie zna tak dobrze,
To niech w brygadę naszą się wpleze,
I choć dostanie nieraz po ziobrze,
Powie ,ja bólu wcale nie słyszę.

- - - - - 15.11.1945.rok

Zdaje się, że czekanie już dobiega końca,
Bo i dokumenty jakies wyrabiają,
Czy to będzie prawda czy też nie prawda,
Jednak choć nadziei trochę podtrzymają.

Bo w każdym Polaku wyczerpane siły,
Bo sześć lat tułaczki to żarty nie będą,
O tym dzisiaj marzą ,oczym sześć lat śniły,
by tułacze serca do Polski wróciły.

I wiemy, że bracia nasi ojcowie ,
Już dawno za Polskę gdzieś krew przelewają,
Więc o tym myślimy i to mamy w głowie,
że oni na pewno już nas tam wołają.

Takich wiadomości coraz więcej mamy@=,
I że ten nasz powrót już zoliła się do nas,
Jaką wielką radość my już przeżywamy,
że jednak Bóg dobry i pamięta o nas.

O wiele silniejsza wiara w nas się rodzi,
Zdaje się , że w Polsce my już jedną nogą.
Lecz czy rzeczywiście nasz powrót nadchodzi,
Tego wyobrazić ja sobie nie mogę.

Bo czyż martwe pióro to opisać zdoła,
Iż kończą tułaczkę, tę nędzę i biedy,
Polska ukochana swe dzieci zawoła,
Wkrótce to nastąpi, ale nie wiem kiedy.

1.01.1946 rok

Przyszedłeś do nas o Roku Nowy,
Byłeś tak przez nas oczekiwany,
Jakimiż siebie przywitać słowy,
O roku czterdziesty szósty, roku ukochany.

Ty masz roztrzygnąć losy naszej doli,
Do cię nie jedna dusza wołała,
Ty masz zagoić tę ranę co boli,
Ach przyjscia Twego nie doczekała.

Lecz choć w mogile to jednak widzi,
jakie życzenia ty nam dziś niesiesz,
O Roku Nowy z czym do nas idziesz,
Ja mocno wierzę, że nas pocieszysz.

Ze w owym roku my powrócimy,
Do swych rodzinnych, do polskich stron,
Troski, kłopoty, teraz zrzucimy,
Ze nam wolności zabije dzwon.

A tobie roku w nagrodę za to,
Będę cię miała ciągle w wspominku,
W zimowy wieczór, swym pokoleniom,
wart tyś, by wspomnieć cię, przy kominku.

POWRÓT (1.03.1946)

Jak wiele ten wyraz zawiera w sobie,
Tym bardziej, że był on tak oczekiwany,
Gdyż wszystko złe, kończy się tylko w tym słowie
Z dniem, kiedy nadchodzi powrót ukochany.

Ile dziwnych uczuć dziś przeżywa serce,
To me martwe pióro tego nie wypowie,
A zrozumie tylko, kto był w poniewierce.
Každy z nas, kto marzył o tym krótkim słowie.

Każdy Polak tęsknił przez sześć lat niewoli,
I o tym powrocie śnił i dniem, i nocą.
O nim tylko marzył w doli i niedoli,
A z chwilą powrotu, to dni nam się złocą.

zdaje się, że słońce teraz jaśniej świeci,
Jakaś dziwna radość nam w serca wstępuje,
Myślę, aż do Polski już mój duch uleciał,
Lecz kiedyż nas w transport jakis załadują.

Każdy z nas ze skóry mało nie wyskoczy,
Czy to rzeczywistość? Sam sobie nie wierzy.
I każdy jak może w wagony się tłoczy,
i co najważniejsze to ze sobą bierze.

Dzisiaj wszystko razem, krzyk, płacz, łzy i śmiechy,
Chociaż do niczego przecież nikt nie zmusza,
Nie do opisanania było też uciechy,
Wtedy, kiedy transport już z Omska wyruszał,

Jedziemy już do Polski, do naszego kraju,
Choć radość, lecz jeszcze wszyscy płaczą,
Bo tak dużo drogich z nami nie wracają,
Nasze oczy mogił ich już nie zobaczą.

Znów czarna myśl dręczy biednego Polaka,
Choć wie, że co stracił, już nigdy nie wróci,
Trzeba by dostał dzisiaj skrzydła ptaka,
By wieść o powrocie tym biednym zanucił.

Och, jacy my dzisiaj jesteśmy szczęśliwi,
A nad losem naszym my ubolewamy,
Widocznie los tak chciał, że jesteśmy żywi,
I z Bożą opieką do domu wracamy.